

List Józefa Łobodowskiego

W OBRONIE ZASŁUGI

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

Proszę o zamieszczenie kilku słów poniższych, które napisane zostały pod wpływem oburzenia i obrzydzenia, jakie mnie ogarnęło po przeczytaniu Nr 34 „Prosto z Mostu”. Proszę mi uwierzyć, że nie chodzi mi tu o dalsze przeciąganie polemiki osobistej, aczkolwiek p. Piasecki i tym razem popełnił szereg nieścisłości czy też fałszów.

Pragnę jedynie zareagować na ton, w jakim p. Pietrkiewicz w przedrukowanym z „Myśli Narodowej” wierszyku ośmiela się pisać o poetce lubelskiej, Franciszce Arnsztajnowej. Arnsztajnowa jest z pochodzenia Żydówką, stąd też zapewne lekceważące zestawienie jej z „Turowerem, Łazowerem i Frydkiem” i umieszczenie w sąsiedztwie obelżywej uwagi o pederastach. Nie pierwszy to raz zdarza się pp. „nacjonalistom”. Czytaliśmy już kiedyś coś takiego o sędziwej pisarce w „Podbipięcie”. Żydówka! - i sprawa przesadzona. Pp. Publicyści zapomnieli jednak dodać, że ta Żydówka prowadziła intensywną pracę niepodległościową w Lublinie mniej więcej wtedy, gdy babcia niejednego „narodowego” redaktora chodziła w rudej peruce, że jej dom w Lublinie był przystanią dla wszystkich konspiratorów i żołnierzy Niepodległości, jacy się wówczas przez miasto przewijali. W uznaniu owych zasług ta Żydówka, którą dziś byle niepełnoletni pętał bierze na cel swoich grafomańskich wyczynów została kilkakrotnie odznaczona przez Najjaśniejszą Rzeczpospolitą. Potrafiła wreszcie wychować swego syna, ś.p. Jana Arnsztajna, na dzielnego oficera polskiego, który wprost z szeregów skautowskich poszedł na pole chwały, a jak tam sobie poczynął, sprawdźcie, panowie, we właściwych papierach. Pan Pietrkiewicz, który nie tylko prochu ale nawet zupy rekruckiej jeszcze nie wachał, powinienby zrozumieć, jaki dystans dzieli go od tej Żydówki, którą łaskawie raczy znieważać. Tu nie chodzi o filosemityzm czy antysemityzm. Tu chodzi po prostu o elementarną przyzwoitość w stosunku do kobiety, pisarki i patriotki, która nie potrzebuje dowodów uznania od pp. Pietrkiewiczów i Piaseckich, bo je miała od takich ludzi, jak Stefan Żeromskiego i Józef Piłsudski. Tyle co do meritum tej sprawy.

A do p. redaktora „Prosto z Mostu” przy okazji załączam uniżoną prośbę. Nie pisz pan odpowiedzi na ten list o lubelskich sztyldach. Jak tam było, to było, nie ulega wszakże wątpliwości,

że zdemolowanie po pijanemu szyldu dowodzić może wyłącznie awanturniczego usposobienia i skłonności do kieliszka, natomiast wyczyny, które się pod pańskim kulturalnym protektoratem dzieją w ostatnich czasach w „Prosto z Mostu”, są dowodem jaskrawego duchowego prostactwa, tem gorszego, że bijącego w sędziwą kobietę, która zapewne nie zechce poniżyć swojej starości obroną przed napaściami ekonomicznych synków.

Józef Łobodowski (Lublin)